

# Alicja Mazan-Mazurkiewicz

---

## Przyszedłem rozłączyć... : Jana Dobraczyńskiego jako obraz "świętości bezwiednej"

---

Acta Universitatis Lodzianis. Folia Litteraria Polonica 18, 115-130

---

2012

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Alicja Mazan-Mazurkiewicz  
(Uniwersytet Łódzki)

## ***Przyszedłem rozłączyć... Jana Dobraczyńskiego jako obraz „świętości bezwiednej”***

W opublikowanym w 1969 roku, w serii *Sylwetki współczesnych pisarzy*, szkicu o Janie Dobraczyńskim, Aleksander Rogalski pisał:

Nie wydaje się, by porwało ono [dzieło D. – przyp. A. M-M.] za sobą wątpiących i pragnących dojść do najważniejszych spraw samotnie i samodzielnie, nie zadowolających się gotowymi rozwiązaniami, choćby legitymowały się pieczęcią najczciodszych autorytetów. Nie tyle przekonywa, ile demonstuje pewien szczęśliwy typ postawy duchowej. Jest bardziej świadectwem i wyznaniem, aniżeli satysfakcją. Nie tyle wnika w egzystencjalne źródła nowoczesnego zjawiska niewiary czy też w sekretne niepokoje świętych, ile raczej próbuje unaocznć niezbędnosć wiary [...]<sup>1</sup>.

Rogalski prezentuje twórczosć autora *Listów Nikodema*, cieszącego się wówczas ogromną poczytnosćią<sup>2</sup>, jako najwyrazistszą polską realizację literatury katolickiej. Istotnie, Dobraczyński, dwa lata po zakończeniu II wojny określony przez Ksawerego Pruszyńskiego z pewną przesadą jako „*unus* i – *solus*”<sup>3</sup>, kilkanaście lat później nazwany przez Zygmunta Lichniaka „pisarzem-instytucją”<sup>4</sup>, ucieleśniał wzorzec „pisarza katolickiego”. Z perspektywy literaturoznawczego dystansu potwierdza to nota w encyklopedycznej syntezie XX-wiecznej literatury polskiej, wedle której: „Twórczosć Dobraczyńskiego jest programową ilustracją założeń katolickiej doktryny metafizycznej i moralnej”<sup>5</sup>.

---

<sup>1</sup> A. Rogalski, *Dobraczyński*, Warszawa 1969, s. 45.

<sup>2</sup> Rogalski przytacza dane dotyczące przekładów na języki obce (książki Dobraczyńskiego wydano w 15 krajach) oraz wysokości nakładów (do końca 1968 łączny nakład dzieł to ok. półtora miliona egzemplarzy). Zob. tamże, s. 5. Garść bardziej szczegółowych danych dotyczących poszczególnych tytułów można znaleźć w książce: Z. Lichniak, *Szkic do portretu Jana Dobraczyńskiego*, Warszawa 1962, s. 8.

<sup>3</sup> K. Pruszyński, *Jan Dobraczyński czyli trudności katolickiego pisarza*, [w:] tegoż, *Wybór pism publicystycznych*, t. 2, Kraków 1966, s. 528. Pierwodruk: „Odrodzenie” 1947, nr 26.

<sup>4</sup> Zob. Z. Lichniak, *Szkic do portretu...*, s. 5.

<sup>5</sup> Hasło: *Dobraczyński*, [w] *Literatura polska XX wieku. Przewodnik encyklopedyczny*, pod red. A. Hutnikiewicza i A. Lama, Warszawa 2000, t. 1, s. 120.

Nurt literatury katolickiej, intensywnie rozwijający się w Europie zachodniej, zwłaszcza we Francji, od końca XIX wieku, przeżył swe apogeum (przede wszystkim w formach prozatorskich) w okresie międzywojennym. „Mauriac i Bernanos, i Daniel Rops, i Claudel, i Péguy, i kto tam jeszcze, ci ludzie poszerzyli kurczące się granice katolicyzmu lepiej niż niejedna encyklika [...]” – stwierdzał z publicystyczną werwą Pruszyński<sup>6</sup>. Zaś wybitna badaczka literackiego *sacrum*, Maria Jasińska-Wojtkowska, ujmuje to następująco:

Pogłębione ujęcie religii i żarliwe przeżycie tajemnicy Sacrum, wrażliwość etyczna w aspekcie indywidualnym i społecznym, pasja demaskatorska egoizmu, faryzeizmu, szczególnie wśród warstw uprzywilejowanych, współżycząc szczęśliwie z wybitnym utalentowaniem, potrafiły niemal od razu nadać nowe, w pełni pozytywne zabarwienie pogardzanym dawniej, bo związanym z tendencyjnością, prymitywizmem, hagiograficznością „dla maluczkich” terminom „literatura katolicka”, „pisarz katolicki”<sup>7</sup>.

W Polsce międzywojennej powieść katolicką reprezentowała dojrzała twórczość Zofii Kossak (z cyklem o wyprawach krzyżowych na czele), *W cieniu kolegiaty* (1939) Władysława Grabskiego, a także debiut powieściowy Jerzego Andrzejewskiego, *Ład serca* (1938). O rok młodszy od Andrzejewskiego Dobraczyński (rocznik 1910) parał się wówczas publicystyką, jednak z zaangażowaniem śledził dorobek zachodniej prozy. Wybitnemu francuskiemu przedstawicielowi nurtu poświęcił studium eseistyczne *Bernanos powieściopisarz* (Lublin 1937). Przed wybuchem wojny zdążyło się jeszcze ukazać studium *Lawa gorejąca* (Poznań 1939), dotyczące włoskiego pisarza katolickiego Giovanniego Papiniego.

Czas II wojny światowej to dla Dobraczyńskiego, żołnierza kampanii wrześniowej, działacza ruchu oporu, współredaktora wydawnictw konspiracyjnych, uczestnika Powstania Warszawskiego, także okres rozwoju twórczości powieściowej, której pozostał wierny przez całe życie. Toteż w pierwszych powojennych latach opublikowany dorobek autora znacząco się powiększył, a sam pisarz zyskał rozgłos. „Krytyk literacki – choćby najbardziej niechętnie nastawiony do jego twórczości – nie może przejść obojętnie obok pisarza, który z takim impetem wszedł na literacką arenę” – pisał w 1947 roku Kazimierz Koźniewski<sup>8</sup>.

Uogólniając, można powiedzieć, że społeczne funkcjonowanie pisarza wiązało się z dwoma kwestiami. Dzięki współpracy z koncesjonowanym przez władze Stowarzyszeniem PAX, Dobraczyński publikował nawet w latach panowania

<sup>6</sup> K. Pruszyński, dz. cyt., s. 529.

<sup>7</sup> M. Jasińska-Wojtkowska, *Nowy charakter inspiracji religijnej we współczesnej prozie*, [w:] tejsze, *Horyzonty literackiego sacrum*, Lublin 2003, s. 310. Pierwodruk artykułu: „Zeszyty Naukowe KUL” 20, 1977, nr 1, s. 34-46. Badaczka przypomina, że mimo dominacji francuskiej także Niemcy, Anglia i Norwegia miały wybitnych przedstawicieli nurtu katolickiego: Gertrudę von Le Fort, Gilberta Chestertona i Sigrid Undset.

<sup>8</sup> K. Koźniewski, *Dorobek pisarski Jana Dobraczyńskiego*, „Twórczość” 1947, nr 9. Cyt za: Z. Lichniak, *Szkic do portretu...*, s. 13.

doktryny socrealistycznej; działalność Instytutu Wydawniczego PAX, związane ze Stowarzyszeniem, była wówczas niszą książki katolickiej<sup>9</sup>. Akces do ruchu skupiającego, wedle ówczesnej oficjalnej terminologii, „postępowych katolików”, zakładającego „Współdziałanie katolików z marksizmem w zakresie realizacji słuszych celów społecznych [...] oparte na wspólnych i właściwych w tym zakresie obydwu światopoglądom przekonaniach”<sup>10</sup> nie był dla Dobraczyńskiego jedynie strategicznym posunięciem: „Ten skrajny prawicowiec stał się jednym z najbardziej wobec komunistów usłużnych pisarzy polskich”<sup>11</sup>.

Druga kwestia jest natury wewnątrzliterackiej. Waclaw Sadkowski zauważa istnienie interesującego rozdźwięku; oto eseista i krytyk żarliwie popularyzujący francuski wzór literatury katolickiej<sup>12</sup>, w beletrystyce „pozostał jednak w decydującej mierze pisarzem żywiołowym, o niewątpliwie dynamicznym talencie narracyjnym i ogromnej płodności”<sup>13</sup>. Sam rozdźwięk jest niekwestionowalny, jego naturę należałoby jednak doprecyzować. Odległość praktyki powieściopisarskiej Dobraczyńskiego od francuskiego wzorca nie leży bynajmniej w ilości publikacji. A tym bardziej nie w „talencie narracyjnym” w takim znaczeniu, jakie zdaje się wynikać z wypowiedzi Sadkowskiego; z pewnością talent narracyjny chociażby Mauriaca nie ustępuje w niczym Dobraczyńskiemu... Faktycznie jednak Dobraczyński, w przeciwieństwie do zachodniej, zwłaszcza francuskiej, twórczości, wpisał się w model chwytów literatury popularnej, pozwalający zyskać szeroką publiczność:

To, co krytyka literacka rozumie przez „budowę powieści”, to znaczy dobrze dobraną akcję – ciekawy start – rozwój akcji – nagromadzenie powikłań – sploty akcji ubocznych – katastrofę – wszystko to, co pospołu chwala krytycy, a lubi czytająca publiczność, nigdy u Dobraczyńskiego nie chroma. [...] Współcześni pisarze zbyt często traktują powieść jako środek osobistej wypowiedzi, akcja w tych wypadkach idzie w ką, ku zgrozie rozsierdzonych krytyków i niezadowoleniu publiczności. Bo publiczność – bardzo po staremu! – pragnie w powieści akcji, przede wszystkim akcji – i dlatego po staremu kocha Sienkiewicza, u którego akcja była zawsze jedną z najmocniejszych stron, dlatego nadal pozostała „kasową” Rodziewiczówna<sup>14</sup>.

<sup>9</sup> W tych latach pisarz wydał w IW PAX m. in. wysoko ocenianą powieść historyczną *Klucz mądrości* (Warszawa 1951 i wznowienia: 1952, 1953, 1954 i 1955) oraz najwyżej cenioną część „cyklu biblijnego” i w ogóle najsłynniejsze swe dzieło – *Listy Nikodema* (Warszawa 1951, wznowienia: 1952, 1953, 1955, 1956).

<sup>10</sup> Z. Lichniak, *Ceterum censeo. Rekolekcje pryncypialisty*, Warszawa 1960. Cyt. za W. Sadkowskiego, *Literatura katolicka w Polsce. Narodziny, główne tendencje i wątki, pułap poznawczy i artystyczny*, Warszawa 1963, s. 147.

<sup>11</sup> M. Głowiński, *Casus: Dobraczyński*, [w:] tegoż, *Skrzydła i pięta*, Kraków 2004, s. 217.

<sup>12</sup> Francuskich pisarzy dotyczy zbiór esejów *Gwałtownicy* (Warszawa 1951). Dobraczyński bynajmniej jednak nie ograniczał swej pasji popularyzatorskiej do literatury francuskiej. Przykładowo: w zbiorze esejów *Wielkość i świętość. Eseje* (Warszawa 1958) obiektem namysłu jest także niemiecka pisarka Gertruda von Le Fort, autorzy angielscy – Bruce Marshall i Evelyn Waugh, a nawet katolicki pisarz japoński Shusaku Endo.

<sup>13</sup> W. Sadkowski, dz. cyt., s. 79.

<sup>14</sup> K. Pruszyński, dz. cyt., s. 531.

Jednak nawet zasadniczy ton uznania nie przeszkadzał krytykom w dostrzeżeniu mankamentów warsztatowych. Pisze o nich nieco ironicznie Pruszyński, udzielając pisarzowi przekornych rad, zaś w sposób stonowany i rzeczowy Rogalski, który zakłada jednak (w czym się zapewne nie myli), że sięgający po te książki dla umocnienia czy potwierdzenia własnych przekonań, gotowi są rzec się zbytniej docieklivosti w kwestiach, wynikających z literackich uchybień autora<sup>15</sup>. Przyznaje zarazem, że czytelnik niepodzielający religijnych przekonań autora nie odnajdzie w tej twórczości satysfakcji, bowiem realizuje ona model literatury katolickiej jako przekazywania prawdy pewnej, zatem „nie można się dziwić, że nie jest to literatura poszukiwań intelektualnych i on sam [Dobraczyński – A.M.-M.] nie kusi się o rewelacje natury poznawczej czy filozoficznej”<sup>16</sup>. Natomiast zdecydowanie niechętny autorowi (tyleż ze względów artystycznych, co z racji odmienności światopoglądowej) Jerzy Ziomek stwierdza ostro, że „łatwość i oczywistość katolicyzmu Dobraczyńskiego karmi się ogarnymi chwytami drugorzędnej powieści dziewiętnastowiecznej”<sup>17</sup> i że jedynym sposobem, w jaki pisarz próbuje tchnąć życie w anachroniczną formułę, jest „zwiększenie dawki” owych chwytów. Zaś w kwestiach wyboru życiowej drogi wykreowane przez Dobraczyńskiego postaci wprawdzie wahają się i wątpią „nawet dość kokieteryjnie”, jednak sam autor „zawsze mądrzejszy od swoich bohaterów – nie ma żadnych wątpliwości”<sup>18</sup>. Należałoby tu upatrywać zasadniczych różnic wobec zachodniego wzorca, ukazującego świat w sposób skomplikowany i dramatyczny<sup>19</sup>. Twórczość Dobraczyńskiego, poprzez typ artyzmu należąca do literatury popularnej, również w aspekcie światopoglądowym reprezentuje właściwą dla niej jednoznaczność i niekiedy zbyt łatwy optymizm.

<sup>15</sup> Rogalski wnikliwie przedstawia np. uchybienia konstrukcji narracyjnej *Listów Nikodema*, ukazując trudność już w punkcie wyjścia: „Czytelnik, aby móc później poddać się działaniu tekstu, musi wpięć przejść do porządku dziennego nad tym, że faryzeusz Nikodem rozpoczynając pisanie swych listów był już niejako intuicyjnie, apriorycznie o władnięty przeświadczeniem, iż będzie miał niezwykle ważne i ciekawe rzeczy do opowiedzenia swemu wielce mądrymu, sędziwemu przyjacielowi Justusowi. Czytelnik musi też jakoś zlekceważyć sprzeczność, jaka istnieje w listach, między narzuconym przez samą formę powieści epistolarnej bardzo wąskim widzeniem rzeczy (ale za to sprzyjającym odtwarzaniu nastroju psychicznego, pogłębianiu rysunku bohaterów itd.) a faktycznym ogarnięciem przez narrację najróżniejszych płaszczyzn wydarzeń oraz światów duchowych. Autor próbując przełamywać te skrępowania i przeszkody musiał wymyślać pewne «chwyt» czy sztuczki, bądź też wyposażać swego bohatera tytułowego w iście magnetofonową pamięć miejsc, rzeczy, słów, obrazów, nastrojów itd., co miejscami maći, rzecz jasna, spontaniczny odbiór utworu” (A. Rogalski, dz. cyt., s. 29-30). Oczywiście świadoma zgoda na „wzięcie w nawias” własnej czytelniczej spostrzegawczości i krytycyzmu dotyczy faktycznie tylko czytelników posiadających świadomość metaliteracką. Typowi odbiorcy literatury popularnej poddają się działaniu tekstu, gdyż jest to ich naturalna postawa lekturowa.

<sup>16</sup> Tamże s. 21.

<sup>17</sup> J. Ziomek, *Jana Dobraczyńskiego Księgi (bez) Wyjścia*, [w:] tegoż, *Wizerunki polskich pisarzy katolickich. Szkice i polemiki*, Poznań 1963, s. 164.

<sup>18</sup> Tamże, s. 153.

<sup>19</sup> Znamienny jest tytuł książki eseistycznej Wita Tarnawskiego poświęconej kilku zachodnim twórcom: *Pisarze chrześcijańskiej rozpacz: Mauriac, Graham Greene, Bernanos* (Londyn 1977).

W latach 60., gdy ukazała się niewielka książeczka Rogalskiego, w Polsce zanikał już nurt prozy, do którego daje się stosować nazwa „literatura katolicka”<sup>20</sup>, a którego właściwości następująco syntetyzuje Jasińska-Wojtkowska:

Najważniejszą z nich [cech nurtu – A.M.-M.] stanowi wyrazista obecność tematyki i problematyki religijnej. Funkcjonuje ona w sposób w dużej mierze zwerbalizowany, a ponadto nie następczący wątpliwości co do istnienia świata nadprzyrodzonego oraz – ponadto – co do jego aktywności i nadrzędności, objawiającej się w zwyczajstwie. Jeśli nie szybkim, to późniejszym, jeśli nie w perspektywie ziemskiej, to eschatologicznej<sup>21</sup>.

Za najwytrwalszego przedstawiciela dawnego modelu badaczka uważa właśnie Dobraczyńskiego. Zaś nowe tendencje wiążą się, jak wskazuje Jasińska-Wojtkowska, zarówno z kryzysem obrazu świata spowodowanym doświadczeniami wojny, jak i z przemianami zainicjowanymi przez Vaticanum II. Rezultatem jest ograniczenie optymizmu, krytycyzm, artykulacja słabo dotąd obecnych problemów (szczególnie niewiary). Przemiany dotyczą też rozwiązań artystycznych: konfesyjność staje się mniej jawna, a obecność elementu religijnego w utworze dyskretniejsza i domagająca się interpretacji czytelnika. Jednak powodem schyłku popularności samego Dobraczyńskiego nie był wyłącznie jego „zbyt anachroniczny i nie odpowiadający w pełni potrzebom współczesnego chrześcijaństwa”<sup>22</sup> sposób pisania. Zaważyły także kwestie polityczne: fakt, że pisarz, stając na czele PRON, poparł stan wojenny. Po 1989 jedynie dwie powieści z bardzo obszernego ilościowo dorobku autora są nadal regularnie wydawane: *Listy Nikodema* i *Cień Ojca*<sup>23</sup>.

Do dzieł, których szansa na wydawniczy powrót jest z pewnością nikła, należy *Przyszedłem rozłączyć...*, z akcją osadzoną w I połowie XIII wieku<sup>24</sup>. Jerzemu Ziomekowi, stwierdzającemu nie bez złośliwości, że stylistyka Dobraczyńskiego wywodzi się z „gigantycznego superfilmu w technicolorze”<sup>25</sup>, jako wyrazisty przykład służy ta właśnie powieść. Używa w stosunku do niej, z intencją degradacji, określenia „fotoplastikon”:

---

<sup>20</sup> Badaczka obszernie referuje krytycznoliteracką dyskusję nad pojęciem literatury katolickiej w Dwudziestolecie i po wojnie, a także nad wyczerpaniem się tej formuły (lub, w interpretacji niektórych krytyków, jej modyfikacją). Zob. M. Jasińska-Wojtkowska, dz. cyt. s. 311-316 (przypisy).

<sup>21</sup> Tamże. s. 313.

<sup>22</sup> E. Szczepkowska, *Tradycje hagiograficzne we współczesnej popularnej prozie religijnej (rekonesans)*, [w:] *Doświadczenie religijne w literaturze XX wieku*, pod red. A. Glenia i I. Jokiel, Opole 2006, s. 231.

<sup>23</sup> Wydawcą jest nadal IW PAX, który *Listy Nikodema* wznowił w latach: 1989, 1994, 1997, 2001, 2002, 2006, 2008, zaś *Cień Ojca* w latach: 1994, 1997, 2001, 2003, 2005, 2007, 2008, 2010, a także opublikował pojedyncze wznowienia innych powieści.

<sup>24</sup> J. Dobraczyński, *Przyszedłem rozłączyć...*, Warszawa 1959. Powieść została wznowiona przez IW PAX w 1978 i 1987 roku. Korzystam z pierwszego wydania, dla cytatów z powieści stosując lokalizację skróconą, w tekście głównym: w nawiasie po cytacie podaję numer strony wg tegoż wydania.

<sup>25</sup> J. Ziomek, dz. cyt., s. 163.

Czego tu nie ma: włoskie pejzaże, wschodnie tancerki, saraceni, dwór Fryderyka II, asceza i wspaniałość Kościoła, wyprawy krzyżowe i niemieckie malownicze zamki. A naprawdę nie ma tu tego, co od czasu do czasu sam materiał historyczny zdaje się podsuwać autorowi; nie ma pytań: tolerancyjna mądrość Fryderyka czy rozkład kultury? Walka o grób Chrystusa czy o ziemską potęgę Kościoła? Wystarczy tylko dostatecznie szybko uśmiercić bohatera powieści, Ludwika, żeby problem „cesarz, czy papież” skutecznie cofnąć na dalszy plan<sup>26</sup>.

W tym ujęciu historyczność powieści<sup>27</sup> jawi się jako jedynie dobór „malowniczych” akcesoriów, zaś samo dzieło jako zaprzepaszczenie interesujących możliwości<sup>28</sup>. Nie wdając się w polemikę dotyczącą uogólnionego obrazu chwytów pisarskich (tu Ziomek w dużym stopniu ma rację)<sup>29</sup>, przeciwko temu konkretnie wyrokowi wypada zaoponować. Kwestią nastawienia czytelniczego jest rozłożenie akcentów, jednak konstatacja, czego w powieści brak, nie powinna dominować nad rozpoznaniem, co w niej jest: ku czemu przede wszystkim autor kieruje uwagę czytelnika.

Umieszczenie w ramach jednego utworu literackiego wielu ważkich treści przyczyniło się zapewne do rozliczania pisarza z powierzchownego ich traktowania. Niektóre motywy miałyby wszak wartość samoistnego tematu (warto tu wspomnieć choćby eksperymenty cesarza Fryderyka z naturą ludzką, czy nowe zjawiska kulturowe: zarówno dworną miłość, jak formy pobożności – różaniec, widowiska jasełkowe), jednak wartość i cel powieści nie leży w tworzeniu panoramy kulturowej. Jakkolwiek pisarz nie ustrzegł się całkowicie pokusy, jaką stanowi barwność epoki czy kumulacja starych i nowych idei, to patrząc z perspektywy jego praktyki pisarskiej, wykazał się dość znaczną ascezą w innej sferze swych upodobań. Nadzwyczajne zagęszczenie zdarzeń oraz zamięszanie się losów, będące czynnikiem łatwej atrakcyjności fabularnej, tu obecne są właściwie tylko w ubocznym wątku Hildy. Zdarzeniowość nie zdominowała portretu głównej bohaterki, jak stało się z postacią Pawła Apostoła we wcześniejszej powieści *Święty miecz*<sup>30</sup>. *Przyszedłem rozłączyć...* należy rozpatrywać przede wszystkim jako po-

<sup>26</sup> Tamże, s. 169-170.

<sup>27</sup> Rogalski z aprobatą odnosi się do efektu pasji historycznej pisarza: „Podobnie jak Zofię Kossak, Teodora Parnickiego, Antoniego Gołubiewa, Hannę Malewską i Władysława Jana Grabskiego, tak i Jana Dobraczyńskiego ogromnie urzeka żywioł historii i niezmiernie silnie oddziaływa na jego wyobraźnię. Pomijając już jego pierwociny literackie przytoczmy tylko tak poważne czynniki jego rozgłosu i sukcesu czytelniczego, jak *Wybrańców gwiazd* (1948), *Święty miecz* (1949), *Klucz mądrości* (1951), *Listy Nikodema* (1952), *Kościół w Chochołowie* (1954), *Pustynię* (1955), *Dwudziestą brygadę* (1956), *Przyszedłem rozłączyć* (1959) i *Niezwykłą Armadę* (1960)” (A. Rogalski, dz. cyt., s. 24).

<sup>28</sup> *Doba krucjat. Szkice historyczne z XI-XIII w.*, Warszawa 1968. Warto wspomnieć, że postać cesarza Fryderyka sam Dobraczyński charakteryzował jako zagadkową i fascynującą, z pewnym zadowoleniem konstatując, że stworzył jej literacki wizerunek.

<sup>29</sup> Natomiast absurdalny wydaje się zarzut o „dostatecznie szybkie uśmiercenie” bohatera powieści, będącego wszak postacią historyczną.

<sup>30</sup> Czesław Ryszka pyta retorycznie, powołując się na wcześniejsze głosy krytyki: „czy było konieczne wplątywać tak wybitną i «klarowną» postać, jak np. święty Paweł w konstrukcję legendy

wieść hagiograficzną, studium portretowe. Tę dominantę uwypukla tytuł niemieckiego przekładu powieści: *Elisabeth von Thüringen*<sup>31</sup>.

Wszystko w jej życiu działo się jak w baśni o Kopciuszku. Inny był tylko porządek wydarzeń. Kopciuszek przeobraził się w księżniczkę, a pochodząca z królewskiego rodu Elżbieta w pokorną i ubogą sługę nędzarzy, chorych i nieszczęśliwych, których wspomagała pielęgowaniem i wyżebranym przez siebie chlebem<sup>32</sup>.

Mowa o św. Elżbiecie Węgierskiej (zwanej także Elżbietą z Turyngii)<sup>33</sup>. Jej krótkie życie (1207-1231) przypadło na stulecie, określone przez Jacques'a Le Goff jako „apogeum chrześcijaństwa”<sup>34</sup>. To schyłek doby krucjat, a jednocześnie świt idei misyjnej niesionej przez nowe, dynamicznie się rozwijające zakony żebracze, Braci Mniejszych i Zakon Kaznodziejski; triumf Kościoła nad herezją katarską i narodziny inkwizycji; szczytowy punkt zarówno papieżstwa, jak i cesarstwa jako instytucji sprawujących władzę; narodziny uniwersytetów i ucieleśnionego w kamiennych katedrach stylu gotyckiego.

Niewątpliwie epoka może fascynować. Zaś sama postać księżnej Turyngii, znana dzięki wzmiankom w kronikach staroniemieckich i świadectwom procesu kanonizacyjnego, jest dogodna dla pisarza hagiografa. Nie istnieje silna konkurencja dla literackiego wizerunku, jaką mogłyby stanowić pisma autobiograficzne, najwyrazistsze ślady osobowości. Źródłowy przekaz wystarcza, by zaintrygować, pozostawia jednak sporą przestrzeń dla pisarskiej inwencji. Wrażliwa na problematykę *sacrum*, choć daleka od konfesyjności, wybitna pisarka francuska Marguerite Yourcenar (pierwsza kobieta wybrana do zasiadania w Akademii Francuskiej) zwierzała się z niezrealizowanego projektu powieściowego:

Przez długi czas rozmyślałam o książce „Elisabeth de Hongrie” to znaczy o samym sercu średniowiecza – rok 1220 – i miały występować tam wszystkie te postaci, które mniej lub bardziej zaważyły na życiu tej młodej świętej: święty Franciszek z Asyżu, którego nie było jej dane po-

o świętym mieczu, nie wnoszącą do fabuły, poza sensacją, niczego znaczącego!” (Cz. Ryszka, *Pasje Jana Dobraczyńskiego*, [w:] tegoż, *Milczący obecny i inne szkice o pisarzach katolickich*, Katowice 1984, s. 128).

<sup>31</sup> J. Dobraczyński, *Elisabeth von Thüringen: Roman*, Berlin 1962. Następne wydania: Heidelberg 1965, Berlin 1965, Berlin 1981. Zapewne zmianę tytułu podyktowała strategia popularyzacyjna, chęć merytorycznego zaprezentowania treści książki. Natomiast w Polsce oryginalny tytuł, nawet jeśli nie zostanie wstępnie rozpoznany jako mikrocytat z Ewangelii wg świętego Mateusza, (Mt 10, 35), nie stanowił przeszkody, wobec popularności autora.

<sup>32</sup> J. Mirewicz, *Królestwo „Pani Biedy”. Elżbieta z Turyngii*, [w:] tegoż, *Współtwórcy i wychowawcy Europy*, Kraków 1983, s. 266.

<sup>33</sup> Prymat jednego z tych określeń to kwestia geografii kulturowej. W Polsce dominuje określenie Węgierska. Występuje ono zarówno w polskiej wersji Litanii do Wszystkich Świętych, jak i w nazwach kościołów oddanych jej patronatowi. W przekładzie tytułu powieści Dobraczyńskiego na niemiecki, zastosowano, co oczywiste, odniesienie do Turyngii.

<sup>34</sup> J. Le Goff, *Apogeum chrześcijaństwa. Ok. 1180- ok. 1330*, przeł. M. Żurowska, Warszawa 2003. (Pierwsze wydanie Frankfurt n. Menem, 1968).



znać, chociaż to on właśnie był dla niej natchnieniem; Fryderyk II Hohenstauf, jej krewny, ateusz o inteligencji graniczącej ze wzniosłością, człowiek, którego o mało nie poślubiła, a także Konrad z Marburga, Wielki Inkwizytor, przydany jej za spowiednika, co musiało być dla niej czasem nie do zniesienia. (Z tych paru zdań, jakie po niej pozostały, wyczuwamy, że musiała go niekiedy osądzać, ze swoim nikłym uśmiechem kobiety młodej i chorej). Miał występować w tej księżce jej mąż, typ młodego, prostodusznego Niemca, na którego łożę, jak powiadają kroniki, „rzuciła się, roześmiana”, i którego śmierć stała się jednym z nieszczęść jej krótkiego życia<sup>35</sup>.

Elżbieta, córka Andrzeja II, króla Węgier, z dynastii Arpadów, i Gertrudy, rodzonej siostry św. Jadwigi Śląskiej<sup>36</sup>, wdowa po landgrafie Turyngii Ludwiku, jedna z pierwszych tercjarek franciszkańskich, zmarła w wieku zaledwie 24 lat. Radykalna droga służby ubogim, dla których założyła szpital w Marburgu, oraz praktyki ascetyczne inspirowane przez spowiednika, norbertanina Konrada z Marburga, kaznodzieję i inkwizytora Niemiec, niewątpliwie przyczyniły się do jej wczesnej śmierci. Elżbiecie od początku towarzyszyła opinia świętości<sup>37</sup>. Wniesiony przez Konrada wniosek o kanonizację został uwieńczony bullą papieską już w 1235 roku. Kult Elżbiety, intensywnie propagowany przez zakon franciszkański, szybko rozprzestrzenił się w Europie i pozostaje żywy to dziś<sup>38</sup>.

Jaki portret Elżbiety wyłania się z powieści? Jakie rysy wyeksponował Dobraczyński?

Umartwienia i dzieła miłosierdzia mieściły się w klimacie religijnym epoki, odpowiadały jej wyobrażeniu o świętości. Natomiast zjawiskiem niezwykłym w oczach współczesnym Elżbiecie, swoistym dysonansem wobec stereotypowego obrazu świętej niewiasty, była jawnie manifestowana miłość małżeńska<sup>39</sup>. W po-

<sup>35</sup> Z *Otwartymi oczami. Rozmowa z Marguerite Yourcenar*, spisał i oprac. M. Galej, przeł. K. Dolatowska, „Zeszyty Literackie” 40, 1992, nr 4, s. 104. Jest to fragment książki *Les yeux ouverts. Entretiens avec Matthieu Galej*, Paryż 1980].

<sup>36</sup> Jadwiga Śląska, umierając w 1267, trzymała w ręce welon swej kanonizowanej przeszło trzydzieści lat wcześniej siostrzenicy. Zbigniew Mikołajko, idąc za tradycją Piotra Skargi, nadaje szkicowi o Jadwidze podtytuł *Ciotka św. Elżbiety*. Zob. Z. Mikołajko, *Żywoty świętych poprawione*, Warszawa 2004, s. 108. To gest wpisujący postać czczoną lokalnie w kontekst bliższy chrześcijańskiemu uniwersum.

<sup>37</sup> „Przed pogrzebaniem świętej Elżbiety z Turyngii tłum pobożnych nie tylko poobcinał i poobrywał kawałki chust, w które owinięte było jej oblicze, lecz także obcięto jej włosy i paznokcie, a nawet kawałki uszu i brodawki piersi” (J. Huizinga, *Jesień średniowiecza*, przeł. T. Brzostowski, t. 1, Warszawa 1967, s. 303).

<sup>38</sup> Papież Benedykt XVI poświęcił przypomnieniu Elżbiety audiencję ogólną 20 października 2010. Zob.: <http://kosciol.wiara.pl/doc/653522.Benedykt-XVI-przypomnial-postac-sw-Elzbiety> [Data dostępu 21 maja 2011].

<sup>39</sup> Dobraczyński w komentarzu do ewangelicznej nauki na temat małżeństwa i celibatu stwierdza: „Dziewictwo jest wielką cnotą, czymś wyższym niż małżeństwo. Do świętości nie jest ona jednak konieczna. Świętymi byli zakonnicy: Teresa i Jan od Krzyża, ale świętymi byli także szczęśliwi małżonkowie: Elżbieta Węgierska i Ludwik IX” (J. Dobraczyński *Jezus Chrystus i Jego apostołowie*, Warszawa 1958, s. 193; Pierwodruk: Warszawa 1953). Współcześnie Zbigniew Nosowski obszernie omawia ewolucję chrześcijańskich poglądów na temat małżeństwa i jego relacji wobec świętości. Ukazuje, że jeszcze do niedawna małżeństwo uchodziło za „gorszą”, mniej

wieści ów poznawczy dysonans wyrażony jest wprost i dość brutalnie w słowach cesarza Fryderyka II skierowanych do Ludwika:

Zdrowie twoje i twojej małżonki, pani Elzy! Podobno jest wzorową chrześcijanką i kochającą żoną. Powiedz, jak ona potrafi to połączyć? Kaznodzieje gadają, że jeśli kobieta kocha mężczyznę całą sobą, choćby w małżeństwie, staje się tym samym, co dziewczka. Heloiza korzyła się za swe dawne pożądania (244).

Powieściowego Fryderyka problem świętości nie zajmuje w sposób egzystencjalny; to wnikliwy, zdystansowany obserwator natury ludzkiej. Ale co interesujące i dla twórczości Dobraczyńskiego dość nietypowe, również Elzy nie trapi kwestia jej osobistej świętości. „Świętość, dopóki On sam jej nie zażąda, bywa straszną pokusą...”<sup>40</sup> – stwierdza ksiądz Ramos, bohater późniejszej o kilka lat powieści *Dośćgnięty*. Dla wielu bohaterów Dobraczyńskiego świętość bywa celem, wobec którego się sytuują<sup>41</sup>. Stoi przed nimi jej wyobrażenie, któremu próbują sprostać.

Inaczej ma się rzecz z Elzą. W otwierającej powieść obszernej retrospekcji przywołane są etapy budzenia się niejasnych tęsknot i pragnień: „Może zrodziły je wieści o wyprawie ojca do Ziemi Świętej? A może wiele razy słyszana historia o człowieku, który w dalekiej Italii chodził boso po drogach, głosząc miłość, radość i ubóstwo?” (15). Samotność czteroletniej dziewczynki, wysłanej do Wartburga na dwór narzeczonego, której jedynym wspomnieniem z domu rodzinnego jest węgierska kołysanka; młodzieńczy głód przyjaźni, zaspokojony w relacji z Ludwikiem; niepewność wobec zakwestionowania przez rodzinę narzeczonego planów matrymonialnych; nieoczekiwany dar ogromnej małżeńskiej miłości, ale i smutek rozstań z mężem, zaprzątniętym obowiązkami księcia; boleśnie odczuwana psychiczna obcość synka Hermana i wiedza o nieuchronnym rozstaniu

pewną drogę do chrześcijańskiej doskonałości. Sam zaś fakt zaistnienia małżeństwa, w przypadku świętych kanonizowanych, był w prezentacjach ich sylwetek marginalizowany lub wręcz pomijany. Przykładowo Mszał rzymski do niedawna określał zamężne święte jako *non virgines*, zaś mężatki, które po śmierci męża wstąpiły do klasztoru, w katalogach świętych klasyfikowane bywają jako zakonnice. Zob. Z. Nosowski, *Sakrament, ale gorszy...*, [w:] tegoż, *Parami do nieba. Małżeńska droga do świętości*, wyd. drugie poszerzone, Warszawa 2010, s. 104-110.

<sup>40</sup> J. Dobraczyński, *Dośćgnięty*, Warszawa 1987, s. 281. Pierwsze wydanie powieści: Warszawa 1967.

<sup>41</sup> Przykładem takiej postawy jest np. Andrzej Bobola, tytułowy bohater wczesnej, pisanej jeszcze w latach II wojny, powieści *Mocarz* (Niepokalanów, 1947). Powieściowy jezuita, portretowany u schyłku życia, wspomina swoje zmieniające się wyobrażenia sposobów osiągnięcia świętości: od młodzieńczej niecierpliwości, pragnienia zdobycia jej szybko, po zgodę na to, że jest ona owocem zmuśnionej wieloletniej pracy nad sobą. Przeczujący kres ziemskiego życia budzi w Boboli niepokój: „W obliczu nadchodzącej śmierci trzeba się było zastanowić, czy pozostała mu bodaj jaka szansa pokuszenia się o świętość” (J. Dobraczyński, *Mocarz. Opowieść o świętym Andrzeju Boboli*, Warszawa 2002, s. 165). Bieg wypadków w finale powieści sprawia wrażenie, że Bobola celowo prowokuje swą męczeńską śmierć, kierowany tym właśnie niepokojem, co zarówno z moralnego, jak ściśle religijnego punktu widzenia budzi poważne wątpliwości.

z córeczką Zofią, która zgodnie z wymogami polityki zostanie oddana na dwór przysłego męża – te ludzkie, naturalne motywy tłumaczą żarliwą emocjonalną odpowiedź Elzy na opowieści jej dawnego franciszkańskiego spowiednika, uwiarygodniają jej pragnienie: „Odrzucić wszystko: tron, bogactwa, drogie szaty... Gdyby Ludwik się tylko zgodził. Gdyby zechciał – razem z nią...” (18).

Zaświadczona przez dokumenty z epoki głęboka więź, łącząca Elżbietę Węgierską z mężem (nazywanego przez nią bratem, mimo iż nie byli „białym małżeństwem”), a także pełne ekspresji wyrażanie uczuć, wynikały z temperamentu oraz typu wrażliwości. Pisze o tym protestancki hagiograf Walter Nigg:

Będąc dziewczyną szalenie lubiła jeździć konno, jako młoda kobieta rzucała się w porywczej miłości w ramiona swojego męża, a jako wdowa w sposób niepohamowany wyrażała ogrom bólu spowodowanego rozłąką. We wszystkich tych sytuacjach w sposób niezwykle żywiołowy ujawniał się jej silny pod względem emocjonalnym kobiecy charakter. Tej naturalnej postawie pozostała wierna nawet w świadomym dążeniu do świętości<sup>42</sup>.

Warto zatrzymać się przy diagnozie emocjonalnego charakteru. Pomimo, zdawałoby się, banalności, ma ona konsekwencje dla powieści hagiograficznej nie całkiem oczywiste. U Dobraczyńskiego najwyrazistszym rysem Elzy jest właśnie uczuciowość. Wprawdzie niechętny pisarzowi Ziomek stwierdza, iż jednym ze stereotypów postaci w jego powieściach jest „kobieta cicha, pokorna, wierna, lecz kryjąca na dnie duszy wielką prawość i nieomylnie poczucie dobra i zła”<sup>43</sup>, a jako przykłady wymienia Oleńkę z *Najeżdźców* (1946-1947), Jolantę z dramatu *Przędziwo Jolanty* (1948) i właśnie Elżę, sugerując, że jej postać jest skopiowaniem gotowego wzorca<sup>44</sup>. Faktycznie Elza Dobraczyńskiego jest momentami na tyle cicha i bojaźliwa, że trudno z tymi rysami zharmonizować jej odważne decyzje, przeciwstawienie się, w istotnych kwestiach, apodyktycznemu spowiednikowi<sup>45</sup>. Uczuciowość Elzy to jednak przede wszystkim ogromny dar współczucia, empatia i naturalna życzliwość obejmująca nie tylko ludzki świat – wśród przyjaciół żegnanych ze łzami przez opuszczającą Wartburg bohaterkę jest wszak pies Kaj, przygarnięty przybłęda.

Elza Dobraczyńskiego ma ogromną zdolność obdarowywania miłością, ale sama również jest jej spragniona. Zaświadczają o tym osoby z najbliższego otoczenia, baczni, choć niezyczliwi obserwatorzy: spowiednik Konrad i teściowa, księżna Zofia, w rozmowie z nim ujawniająca swoją ustaloną opinię: „Żał mi było

<sup>42</sup> W. Nigg, *Nadzieja świętych. Jak umierali i uczyć umierać*, przeł. L. Biczek, Warszawa 1995, s. 70.

<sup>43</sup> J. Ziomek, dz. cyt., s.171.

<sup>44</sup> Niedbałość wobec ocenianej kreacji cechuje samego Ziomeka, uparcie nazywającego bohaterkę Dobraczyńskiego Elżbietą, nie Elżę.

<sup>45</sup> Dotyczy to wskazania celibatu jako drogi życia małżeńskiego, zaś po śmierci męża – życia zakonnego. Obie te sugestie Konrada Elza potrafi odrzucić, co motywowane jest oczywiście zewnętrznokwestowo, wymogiem zgodności z prawdą historyczną.

nieraz tej dziewczyny... Mistrz poznał ją dobrze: ona zawsze oczekuje od drugich więcej uczuć, niż to jest możliwe...” (272).

Miłość Ludwika i Elzy pulsuje namiętnością – na tyle, na ile kreacja tych stanów psychofizycznych jest możliwa w ramach normy obyczajowej przyjętej przez pisarza<sup>46</sup>, a także na miarę jego czysto literackich umiejętności. Wydaje się to jeszcze wyraźniejsze w zestawieniu z innym, późniejszym obrazem pięknej miłości małżeńskiej – Josefa i Miriam (*Cień Ojca*, 1977), nie pozbawionym czułości (również wyrażającej się w fizycznym geście), natomiast z oczywistych doktrynalnych względów pozbawionym erotyzmu.

Cóż zastanawiającego, osobliwego może być w portretowaniu gorącej emocjonalności? Przede wszystkim to, że postać Elzy staje się daleka od takiego wzorca świętości, w którym rozwinięta duchowość przesłaniałaby czy wręcz unicestwiała naturalne potrzeby uczuciowe w relacjach międzyludzkich. A także, co jeszcze dobitniej warto zaznaczyć, miłosierdzie świadczone przez Elżę ma, w ujęciu Dobraczyńskiego, źródło w jej uczuciowych skłonnościach. Nie jest to, jak w ujęciu cytowanego Nigga, świadome dążenie do świętości, lecz jedyny możliwy sposób funkcjonowania dla nadzwyczajnie wrażliwej kobiety, niezdolnej do nieczułości wobec cudzego cierpienia.

Emocjonalna natura bohaterki czyni ją niekiedy nieroztropną. Znamienny wydaje się drobny epizod z chorą córeczką. Elza rozwiązuje ręce dziecka, zabezpieczając przed drapaniem. Guda, dwórka i zarazem przyjaciółka, widzi praktyczną szkodliwość tego gestu, choć zarazem rozumie i akceptuje motywację księżnej: „Nigdy nie umiałaś znieść niewoli. Pamiętasz, jak będąc jeszcze dziećmi chodziliśmy karmić więźniów? Jak prosiłaś swego męża po ślubie, by ich wszystkich uwolnił?” (24).

Droga duchowa Elzy wydaje się o tyle nietypowa, że nie jest ona ani mistyczką, ani osobą czerpiącą bez reszty moc z wierności przyjętym z zewnątrz ideom. Ogromnym napięciom podlega jej relacja ze spowiednikiem, mistrzem Konradem. Podporządkowując się zewnętrznie większości jego zaleceń (choć nie wszystkim!), Elza potrafi obronić swoją duchową suwerenność. Prostolinijność nie pozwala jej uznać samej siebie za winną wbrew własnemu przekonaniu. Przyznaje, że nie była mu posłuszna – gdy jest to faktycznie prawdą. Ale uchyla się od zgodzenia się na jego ocenę owego nieposłuszeństwa jako grzechu.

U Dobraczyńskiego kapłani często pełnią rolę autorytetu, podpory duchowej. W *Przyszedłem rozłączyć...* konfliktowość relacji między parą bohaterów jest pochodną zewnątrztekstowej, historycznej wiedzy o ich pierwowzorach. To również zasadniczy konflikt ideowy powieści – przeciwstawienie Kościoła „ubogiego” i niosącego przesłanie miłości dążeniom do sprawowania przezeń ziemskiej władzy<sup>47</sup>. Z tych względów oczywiste jest, że Konrad nie może być duchową

<sup>46</sup> Norma pisarska Dobraczyńskiego jest inna w przypadku opisów erotyzmu nacechowanego negatywną oceną moralną (prezentowanego jako wyuzdany).

<sup>47</sup> Szczepkowska pisze o tendencji aktualizacyjnej w *Przyszedłem rozłączyć...*: „mamy do czynienia z religijną postawą opartą na respektowaniu wartości chrześcijańskich, miłosierdzia

inspiracją dla Elzy, ale warto zauważyć, że wspomniany w retrospekcji dawny spowiednik, franciszkanin, służy Elzie pomocą, kiedy opowiadając o Biedaczynie z Asyżu, niejako objawia ucieleśnienie jej pragnień. Bohaterkę cechuje bowiem pewnego rodzaju „bezwiedność”, jej własna natura staje się drogowskazem.

Kluczowa dla sensów powieści wydaje się scena wywodząca się ze średnio-wiecznych legend: udzielenie pomocy spotkanemu na drodze żebrakowi, w którego postać wcielił się Chrystus. Wyobrażenie takie nie jest obce samej bohaterce Dobraczyńskiego: gdy franciszkanin komentujący sceny jasełkowe przypomina publiczności, że napotkany biedak może być ukrytym Jezusem, Elza spontanicznie przytakuje tym słowom:

Jeszcze była dzieckiem, a już tkwiło w niej przekonanie, że w otaczającym ją świecie, pod powierzchnią zwykłych, dostrzegalnych dla wszystkich wydarzeń, kryją się rzeczy tajemnicze. Nie tylko krążek opłatka staje się Jezusem. Jezus mówi do ludzi i pojawia się pośród nich. W słowach wypowiedzianych przez drugiego człowieka można usłyszeć Jego głos, a jakimś wydarzeniu – Jego wolę. Spotkany żebrak może być jak ogrodnik, pod którego kształtami ukrył się Zmartwychwstały. Dlatego trzeba mieć oko i serce czujne. Trzeba umieć, jak Elżbieta [matka Jana Chrzciciela – A.M. -M.], odkryć nienarodzonego Boga... (157).

Konfrontację świętego z chorym, budzącym swą fizjologią lęk i odrazę, często odnaleźć można w hagiografii średniowiecznej. Może stanowić zapowiedź przeobrażenia, radykalnego zwrotu egzystencjalnego (u początku drogi św. Franciszka sytuuje się pocałunek dany trędowatemu<sup>48</sup>). Może także być świadectwem utwierdzenia w nadprzyrodzonych cnotach. Niezależnie od tego, na jakim etapie drogi ku świętości sytuuje się takie spotkanie, to pokonanie wstrętu wobec fizycznie zdegradowanego ciała interpretowane jest jako akt o charakterze religijnym, mający wartość niezależnie od udzielenia nieszczęśnikowi praktycznej pomocy. Tego rodzaju duchową walkę opisuje chociażby biograf (zarazem spowiednik) św. Katarzyny ze Sieny, bł. Rajmund z Kapui. Opowiadając o posłudze wobec kobiety, której pierś toczył odrażający wrzód, wskazuje na miłość nadprzyrodzoną jako na źródło stałości Katarzyny, jej niewzruszonej pogody:

Spostrzegł to wróg wszelkich cnót i nieprzyjaciel ludzkości. Sięgnął po zwyczajne dla siebie sposoby, aby w miarę możliwości unicestwić nienawistny dla siebie czyn miłości. Zaczął od świętej dziewicy. Kiedy ta pewnego dnia odkryła ranę, uderzył ją taki zaduch, że choć wola ugruntowana

i dobrych uczynków, przeciwną mieszaniu religii w sprawy tego świata” (E. Szczepkowska, dz. cyt. s. 229).

<sup>48</sup> Hagiograf św. Franciszka, znający go osobiście, franciszkanin bł. Tomasz z Celano, referuje to wydarzenie następująco: „Dnia tego jednak na zakręcie gościńca stanął zniecka naprzeciw trędowatego. Pierwszym poruszeniem jego było cofnąć się z drogi. Ale wnet się pomiarkował i zeskoczywszy z konia objął nieszczęsnego ramionami i z namysłem włożył mu jałmużnę do ręki. Uczuł, jak szczęście niezmierne obejmuje jego jestestwo”. Następnie Franciszek udał się do szpitala dla trędowatych, gdzie przeproszał ich za dawną wobec nich pogardę, a żegnając się z nimi „każdego z nich z osobna pocałował w usta” (cyt. za: O. Englebert, *Życie św. Franciszka z Asyżu*, przeł. J. Rybałt, Niepokalanów 1991, s. 37).

w Chrystusie pozostała niewzruszona, żołądek odmówił jej posłuszeństwa i zaczęło ją zbierać na wymioty.

Święty gniew ogarnął służebnicę Chrystusa na siebie samą i tak powiada do swojego ciała: „To ty brzydzisz się swoją siostrą, która jest odkupiona krwią Zbawiciela, mimo że sama możesz popaść w taką albo i gorszą chorobę? Na życie Pana: Nie ujdzie ci to bezkarnie!”. W jednej chwili nachyliła się nad piersią chorej, przyłożyła usta i nos do straszliwej rany i nie podniosła się, dopóki się nie przekonała, że mdłość jej minęła. W ten sposób pokonała ducha sprzeciwu i starła ciało, które sprzeciwia się duchowi<sup>49</sup>.

„Starła ciało” – najistotniejszym aspektem zaświadczonego zwycięstwa wydaje się triumf nad naturą, także w jej przejawach, które same w sobie nie są grzeszne. Osoba chorej, jej cielesność, jak i cielesność świętej, stają się narzędziem duchowej walki zarówno po stronie szatana, jak i odnoszącej nad nim zwycięstwo Katarzyny. Cielesność bohaterki Dobraczyńskiego nie doświadcza takich konfrontacji, jest traktowana w kategoriach natury. Fizycznie wąż Elza, pełniąc posługę miłosierdzia, doświadcza zmęczenia, fizyczne doznania (zapachy, ale też natręctwo podopiecznych) zmuszają ją niekiedy do szukania chwili wytchnienia; pomoc niesie także nieodłączna, energiczna Guda. Elza również próbuje pokonać własną słabość, ale nie traktuje tego jako walki duchowej, po prostu wykorzystuje najlepiej, jak potrafi, swe siły, by służyć innym.

Pomiędzy Elzą i szatanem oraz ciałem, które nie podlega jego wpływowi, rozegra się walka. Będzie to konfrontacja dwóch naglących wezwań, dwóch miłości. Księżna, jadąca na spotkanie męża, wytęskniona, niecierpliwa, spotyka po drodze żebraka. Sytuacja wydaje się modelowa, pozwala bowiem zaświadczyć o przewyciężeniu uczuć ziemskich, o daniu prymatu cnocie miłosierdzia. A jednak Elza nie przyjmuje skwapliwie okazji do ćwiczenia się w doskonałości i gorączkowo usiłuje pogodzić obie sprawy: udzielić pomocy i zdążyć na spotkanie. Splot zewnętrznych okoliczności niweczy jej próby i stawia przed koniecznością wyboru. Elza osobiście odwozi chorego do gospody, po prostu dlatego, że w danym momencie tylko ona może udzielić skutecznej pomocy.

Znamienne jest także to, że mąż, do którego wrywa się jej serce, w specyficzny sposób stanowi wsparcie dla jej wyboru. Myśl o nim pomaga jej pokonać fizyczną odrazę: „zaraz się przemogła. Kiedy bywało jej ciężko, mówiła sobie: a gdyby tak, nie daj tego Boże, takie nieszczęście nawiedziło brata, czy odmówiłaby mu pomocy?” (77)<sup>50</sup>.

Dobraczyński tak aranżuje sytuację fabularną, by uzyskać sens symboliczny. Zagęszcza wydarzenia: w przygotowanej na przyjęcie księżęcej świty gospodzie brak wolnych miejsc, a jej właściciel umieszcza żebraka w stodole. Rozgniewana

---

<sup>49</sup> *Legendy dominikańskie*, przeł. i oprac. J. Salij, przedmowa A. Kamińska, Poznań 2002, s. 169.

<sup>50</sup> Motywacją budowy szpitala, ku któremu zdążył spotkany żebrak i w którym księżna codziennie służy chorým, jest w powieści również dręczące Elzę wspomnienie jednej z podróży męża, gdy pozostał on chory i bez opieki.

księżna, wobec argumentu, że nie było innej możliwości, nakazuje: „A więc pólście go na posłaniu, które przygotowaliście dla mego męża!” (86). W ramach powieściowego świata wydaje się oczywiste, że Elza nie zażądałaby „mniej”, nie usunęłaby z zajętego miejsca kogokolwiek ze świty Ludwika. Najwyższe i najbardziej zuchwałe żądanie jest jedynym usprawiedliwionym. Mężem Elza może dysponować jak sobą. Dopiero poniewczasie uświadamia sobie, że spełnienie jej rozkazu zniweczy wyczekiwaną przez oboje małżonków intymność.

Finał wydarzenia wzorowany jest na średniowiecznych legendach: żebrak znika w niewyjaśnionych okolicznościach, pozostawiając w izbie dziwny, piękny zapach. Jedynym śladem jego obecności pozostaje kropla krwi na poduszce. Ludwik i Elza mogą cieszyć się swoją bliskością. A jednak na ich radość pada niewytłumaczalny cień:

Tulił ją coraz gwałtowniej. Już nie myślała o tym, co się stało. Usiłowała nie myśleć. A jednak w radość, że może ukoić jego tęsknotę, wkrađło się przekonanie, iż coś było i odeszło, nie biorąc nic, ale powróci znowu, by upomnieć się o swoje (101).

Przecucie rozłąki, zapowiedzianej przez sam tytuł powieści, naznacza jej klimat melancholijną aurą już od pierwszych stron. Elza uważa samą siebie za osobę niezwykle szczęśliwą, a jednak niemal stale towarzyszy jej niejasna obawa. Oglądając wystawione przez braci franciszkanów jasełka, empatycznie dzieli troskę Maryi i Józefa szukających gospody:

Być zbłąkanym, bez domu – myślała Elza – czy może być coś okrutniejszego? Krąg bliskich ludzi, ciepły oddech komina jest tak bardzo potrzebny, nawet gdy znajdują się daleko, nawet gdy do nich trzeba dążyć poprzez śnieg i zimno. Och, nie zostać nigdy samą! – nagły lęk targnął jej sercem (156).

Rozłąka jest w powieści nieuchronna – o tym czytelnik może wiedzieć od początku, jeśli zna historię świętej księżnej Turyngii. Wkładem pisarza jest sens, jaki nada zdarzeniom, nad którymi mocą fikcji literackiej nie włada, i stosunek do nich głównej bohaterki.

Czytając *Przyszedłem rozłączyć...* jako powieść realistyczną, można stwierdzić, że dramatyczne rozstania, jakiś doświadcza Elza – śmierć męża w trakcie przygotowań do wyprawy krzyżowej; opuszczenie zamku, a co się z tym wiąże, także własnych dzieci; wreszcie rozstanie z przyjaciółką, nieodłączną od lat dziecięcych Gudą – wynikają pośrednio lub bezpośrednio z działań Konrada, spowiednika, którego szalone ambicje sięgają przebudowy chrześcijańskiego świata i dla którego penitentka jest narzędziem wiodącym ku temu celowi. Jednak w obrębie logiki powieściowej nie jest to odpowiedź pełna. Droga życiowa Elzy to próba „uchylenia się” przeznaczeniu, a zarazem powolnego odkrywania, że to, czego się najbardziej lęka, jest paradoksalnym spełnieniem jej najgłębszych pragnień. Bezwzględna, żelazna wola Konrada, w której (w sposób i dla niego

zapewne niejasny) splata się wyrachowanie i fanatyczna wiara, jest zarazem realizacją planów Opatrzności.

W jednej z rozmów ze spowiednikiem, zarzucającym Elzie połowiczność i spętanie ziemskimi przywiązaniami, wspomniana zostaje ewangeliczna historia bogatego młodzieńca. Księżna zgadzając się z diagnozą Konrada, porównującego ją do owego młodzieńca, dodaje jednak: „Pan Jezus powiedział potem apostołom, że co nie jest możliwe dla człowieka, On to potrafi...” (283).

Dziecięcy gest Elzy, żywy w jej pamięci – złożenie korony na ołtarzu – odzwierciedla naturalne pragnienia osoby, której ciążyły wymogi dworskiego świata i której marzeniem było życie proste, przepełnione miłością. Dramatyczne wydarzenia, jakich bohaterka nie pragnęła (i którym mniej lub bardziej świadomie pragnęła zapobiec) odsłoniły przed nią radykalny sens oddania się Bogu:

Miała Mu odmówić? Miała Mu powiedzieć, że mówiąc [iż oddaje] wszystko, nie miała na myśli swej miłości do męża, do dzieci, swej woli...? Że nazywała słowem „wszystko” to, co zbywało? Ale On nie pragnął tego, co zbywa – ofiary z pełnego. Chciał tego, co jest naprawdę wszystkim (312).

Rozłączenia, wyznaczające los Elzy, są po części wynikiem ludzkiego zła: zła struktury społecznej lub jednostkowej woli tych, którzy otaczają Elzę. Zarazem rządzi nimi właściwa dla powieści katolickiej logika Opatrzności, ujawniona wprost w nocnym widzeniu, podczas którego bohaterce ukazuje się Chrystus. Elza oskarża się o postawę oporu, wzbraniania się przed oddaniem wszystkiego, ujawnia też niepewność, czy to istotnie ze względu na Niego wstawiała na nocne modlitwy w czwartkowe noce. Chrystus odpowiada:

Dla kogokolwiek wstawiałaś, ja na to spotkanie przychodziłem. Zawsze przychodzę, gdy ktoś wychodzi Mi naprzeciw. Kocham cię, Elzo. Kocham cię tak, że gdybym był człowiekiem, mojej miłości nie starczyłoby już na nic więcej. Dlatego zabrałem ci wszystko, wszystko – by dać ci siebie. Jesteś mi potrzebna. To, co chcę uczynić, zbuduję na tobie. Zawsze tak buduję... (337).

Biorąc pod uwagę realistycznie rozpatrywany bieg wydarzeń, można sądzić, że Elza osiąga świętość niejako „wbrew sobie” – w tym sensie, że jej całkowita ofiara z siebie jest rezultatem wydarzeń, których pragnęła uniknąć. Jednak w rzeczywistości ustanawia się chwiejna równowaga między wolą człowieka i Opatrznością. Chrystus potwierdza, że Elza „wychodzi Mi naprzeciw”. Stwierdzenie to obejmuje zapewne wszelkie gesty miłości i religijnej żarliwości, wbrew obawie bohaterki, że wiele z nich było próbą odsunięcia od niej i od jej męża ostatecznego ciosu. Sama Elza dochodzi do wewnętrznej zgody na bieg wydarzeń, do rozpoznania, że: „Rozdzielono ich nie dlatego, aby ich dotknąć czy ukarać; i nie dlatego że tak bardzo byli ze sobą szczęśliwi. W nich samych było niewypowiedziane pragnienie i ono zostało przyjęte...” (365). Zgodnie z tym zrozumieniem, nie korzysta z możliwości powrotu do Wartburga, choć tam mogłaby kontynuować dzieło miłosierdzia, ciesząc się zarazem bliskością dzieci. Uznaje, że ich drogi rozeszły



się nieodwołalnie: dzieci należą do książęcego świata władzy, którego prawa Elza respektuje, zgadzając się np. na bogaty grobowiec dla męża. Swoje powołanie widzi jednak w oddaniu się bez reszty ubogim: „wydaje mi się, że aby pomóc naprawdę, trzeba dać całą siebie...” (327).

„Świętości bezwiedna” prowadzi ostatecznie do całkowitego ogołocenia, wydania życia na ofiarę. Wizja to dramatyczna i przekonująca, przez to właśnie, że spełnia się w życiu osoby, która nie aspiruje świadomie do heroizmu i najdalsza jest od „cnoty obojętności”. Elza chce tylko kochać, a Bóg ponad zwykłą miarę odpowiada na jej pragnienia.

*Alicja Mazan-Mazurkiewicz*

***Przyszedłem rozłączyć... by Jan Dobraczyński as a depiction of „instinctive holiness”***

(Summary)

The works by Dobraczyński, once a very popular Polish catholic author have become almost completely forgotten. There are only two novels still known among readers: *Listy Nikodema* i *Cień Ojca*.

The aim of this article is to remind one of the forgotten novels *Przyszedłem rozłączyć...* which presents the hagiographic trend, especially important in Dobraczyński's works. Despite some artistic inadequacies, the novel still seems interesting because of the depiction of holiness and problems emerging from it, which are dubious, although the author's overall tendency was to be explicit.